MARIAN SPYCHALSKI

Przewodniczącym Rady Państwa

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 32 (1800) Warszawa, piątek, 19 kwietnia 1968 r. Cena 50 gr

Towarzysz
MARIAN SPYCHALSKI
Przewodniczący Rady Państwa
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

W imieniu władz naczelnych ZHP, w imieniu 1.880.000 zuchów, harcerzy i instruktorów przesyłamy Wam, Towarzyszu Marszałku, z okazji wyboru na zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko Przewodniczącego Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej najserdeczniejsze gratulacje oraz życzenia dalszych sukcesów w pracy dla dobra narodu polskiego i naszej Partii, dla rozwoju naszej socjalistycznej Ojczyzny, Polski Ludowej.

Wasze oddanie sprawie narodu i socjalizmu, sprawie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Wasz gorący patriotyzm jest dla wychowujących się w naszym Związku zuchów i harcerzy wzorem umiłowania Polski Ludowej. Instruktorzy ZHP i harcerze dobrze wiedzą, jak wiele swojego czasu poświęcacie młodzieży i sprawom wychowania, trosce, aby najmłodsze pokolenie wyrosło na zaangażowanych budowniczych socjalizmu w naszym kraju.

Zapewniamy Was, że nasze ludowe państwo może zawsze liczyć na zaangażowany udział harcerskich wychowawców w obywatelskim, patriotycznym wychowaniu dzieci i młodzieży.

Życzymy Wam, Drogi Towarzyszu Przewodniczący, jeszcze raz w tym uroczystym dniu powodzenia w pracy, zadowolenia i szczęścia w życiu osobistym.

W imieniu
Głównej Kwatery ZHP
WIKTOR KINECKI
Naczelnik ZHP

W imieniu miliona chłopców i dziewcząt — czytelników „Świata Młodych" — składamy Wam, Towarzyszu Przewodniczący, najserdeczniejsze gratulacje. Wszyscy wiemy dobrze, że zawsze byliście serdecznym przyjacielem dzieci i młodzieży, życzliwym opiekunem naszej organizacji. Życzymy Wam, Towarzyszu Przewodniczący, by uśmiech tak często gościł na Waszej twarzy, jak często my z całego naszego serca do Was się uśmiechamy.

11 kwietnia br. Sejm powołał na PRZEWODNICZĄCEGO RADY PAŃSTWA — członka Biura Politycznego KC PZPR — marszałka Polski, posła MARIANA SPYCHALSKIEGO, dotychczasowego ministra Obrony Narodowej. Jego kandydaturę na to stanowisko przedstawił w imieniu klubów poselskich PZPR, ZSL i SD poseł Władysław Gomułka.

CIEKAWA INICJATYWA HARCERZY

NIECODZIENNYCH gości miała niedawno ekipa filmowa realizująca nowe odcinki filmu „CZTEREJ PANCERNI I PIES". Na plan w lasach spalskich przybyła grupa harcerzy ze wsi Biadoliny Radłowskie (woj. krakowskie). W miejscowości tej, z inicjatywy Janiny Bobrich — partyzanta i kapitana rezerwy Wojska Polskiego, członka tarnowskiego ZBoWiD-u, powstał projekt zbudowania szkoły „POMNIKA UŚMIECHU DZIECKA" i nadania jej imienia „CZTERECH PANCERNYCH I PSA". Organizatorzy tego czynu społecznego zwrócili się do ekipy reż. Konrada Nałęckiego z prośbą o poparcie ich zamierzeń.

Młodzież i dorośli z Biadoliny Radłowskiej są pełni zapału. Plac pod budowę szkoły już mają. Sami są gotowi zebrać 200 tysięcy złotych w gotówce i w formie prac społecznych przy zwózce materiałów, wykopkach itp. Szkoła kosztować jednak będzie kilka milionów. Dzieci z Biadoliny Radłowskiej liczą na pomoc wszystkich załóg pancernych z całej Polski. Wizyta harcerzy u filmowców miała na celu podziękowanie im za poparcie projektu i obiecaną pomoc.

PRZYGÓD „RUDEGO" CIĄG DALSZY — „ŚWIAT MŁODYCH" U PANCERNYCH — PATRZ STR. 3

Towarzysz Marian Spychalski

MARSZAŁEK POLSKI, MARIAN SPYCHALSKI jest synem robotnika fabrycznego oraz córki chłopa ze wsi Kowale, w woj. łódzkim. Urodził się w 1906 r. w Łodzi, tu skończył gimnazjum, poczem studiował na Politechnice Warszawskiej. W 1931 roku, po uzyskaniu dyplomu inżyniera architekta, Marian Spychalski pracu-

je kolejno: w Warszawie, Poznaniu i znów w Warszawie, uzyskując nagrody w różnych konkursach architektonicznych. Między innymi pod jego kierownictwem zostaje opracowany w 1937 roku plan zabudowania Warszawy, który otrzymał „Grand Prix" — nagrodę na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu.

Marian Spychalski jest długoletnim działaczem polskiego ruchu robotniczego, a od 1931 roku należał do Komunistycznej Partii Polski.

Okupacyjny sylwester

WYBUCHA WOJNA i towarzysz Spychalski rozpoczyna swą działalność w antyfaszystowskich organizacjach, a w Polskiej Partii Robotniczej — od momentu jej powstania. Pod pseudonimem „Marek" organizował Gwardię Ludową i był jej pierwszym szefem sztabu.

Pod koniec 1943 roku, Partia powierzyła „Markowi" odpowiedzialne zadanie: pracę w Komitecie Organizacyjnym przygotowującym pierwsze posiedzenie Krajowej Rady Narodowej. W prywatnym mieszkaniu, w okupowanej Warszawie, po ulicach której bez przerwy krążą patrole niemieckiej żandarmerii — Marian Spychalski z garstką odważnych roztoczył ochronę nad tworzącym się przedstawicielstwem całego ludu pracującego Polski, sam będąc posłem z ramienia Gwardii Ludowej. W trzy miesiące później przedziera się razem z delegacją KRN przez front, by nawiązać łączność z władzami radzieckimi i innymi uczestnikami koalicji antyhitlerowskiej. Delegacja KRN z Kierownictwem Związku Patriotów Polskich opracowały plany wspólnego działania, omawiały perspektywy rozwoju nowej Polski.

Pierwszy prezydent stolicy

TO, CO KIEDYŚ stanowiło ulicę wielkiego miasta, w 1945 roku, wyglądało jak głęboki wąwóz wśród usypisk i z cegły, i gruzów. „Współczesna Kartagina" — piszą korespondenci zagraniczni, wstrząśnięci tym, co z naszej stolicy uczynili hitlerowcy. „Tu nigdy już ludzie nie będą mieszkali" — twierdzą inni, nawet nam przychylni, ale nie doceniający hartu naszego społeczeństwa, ofiarności polskiego narodu. Dla każdego warszawiaka było jednak oczywiste, że na tych ruinach znów wyrośnie miasto: piękniejsze i wspanialsze aniżeli przed swym zburzeniem. Tak postanowiła Partia, taka musiała być nasza odpowiedź na faszystowskie zbrodnie. Tego wymagał nasz honor. Wśród zapaleńców, którzy rozpoczęli odbudowę Warszawy był i jej pierwszy prezydent, tow. Marian Spychalski.

Marszałek Polski

W STYCZNIU 1945 r. Marian Spychalski wchodzi w skład Biura Politycznego KC Polskiej Partii Robotniczej. W marcu wraca do czynnej służby w wojsku i obejmuje stanowisko zastępcy Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego i I wiceministra Obrony Narodowej.

Wskutek fałszywych i krzywdzących zarzutów został w roku 1949 usunięty z Komitetu Centralnego a następnie aresztowany. Zwolniony z więzienia i całkowicie oczyszczony z fałszywych oskarżeń — powraca w październiku 1956 roku w skład Komitetu Centralnego PZPR. 19 listopada 1956 r. zostaje powołany na stanowisko Ministra Obrony Narodowej. Uchwałą Rady Państwa z dn. 7.X.1963 r. Marian Spychalski został mianowany Marszałkiem Polski. Jest członkiem Biura Politycznego KC PZPR i posłem na Sejm.

Za zasługi w walce z najeźdźcą, za działalność państwową i społeczną, wybitne osiągnięcia w umacnianiu obronności kraju M. Spychalski został odznaczony najwyższym orderem „Budowniczy Polski Ludowej" i wielu innymi.

Przyjaciel dzieci i harcerzy

MIMO rozlicznych zajęć i odpowiedzialnych obowiązków często można było spotkać Marszałka Polski wśród dzieci i harcerzy. Jako wielkiego ich przyjaciela, jako Przewodniczącego Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa. Odwiedza obozy harcerskie, spotyka się z instruktorami, przychodzi na różne imprezy i zawody sportowe. I dlatego jesteśmy przekonani, że towarzysz Marian Spychalski podejmując dziś pracę na najwyższym stanowisku państwowym jako Przewodniczący Rady Państwa nadal znajdzie czas, by interesować się również sprawami najmłodszych obywateli naszego kraju.

Uroczysta chwila wręczenia Szczepowi im. Bolesława Maja „Kosa" sztandaru. Płk Wiślicz w towarzystwie brata poległego partyzanta „Kosa" przekazuje sztandar w ręce harcerzy. Harcerzy z Żoliborza, którzy nadal będą poznawać historię walk partyzantów kieleckich, ludzi będących dla nich zawsze wzorem.

SŁAWNI PARTYZANCI U WARSZAWSKICH HARCERZY

STRUDZENI PARTYZANCI II Brygady AL „Świt" wracali z Lipskich Lasów po przeprawie przez Wisłę. Znużeni marszem, zatrzymali się w Sulejowie. Zasnęli kamiennym snem. Widocznie zasnął również na wzgórzu wartownik, bo nagle nie zatrzymana przez nikogo kolumna niemieckich samochodów wtargnęła w sam środek wioski. Padły pierwsze strzały, huknęły granaty.

Partyzanci zdołali jednak opanować sytuację i otoczyli wioskę. Niemcy ujrzeli rozłożone na wzgórzach tyraliery naszych żołnierzy, znaleźli się w kotle. Oddział im. Gabriela Narutowicza, pod dowództwem „Łokietka" przystąpił do ataku od strony Wisły. Decydując się na atak „Łokietek" dysponował tylko 22 ochotnikami spod Iłży i ze wsi Rzeczniów.

Partyzanci „Łokietka" posuwali się naprzód drogą przecinającą Sulejów. Z daleka zobaczyli hitlerowskie mundury, zdradzające stanowiska niemieckiej linii obrony. Ostrzelali ich. Widzieli, jak padają hitlerowcy. Wreszcie linia obrony niemieckiej jakby zniknęła. Ruszyli dalej z bronią gotową do strzału.

Nagle z boku drogi seria z automatu przeszyła powietrze. Ktoś krzyknął ostrzegawczo: „Tu leżą Niemcy". Nieomal jednocześnie padła druga seria. Bolek Maj ps. „Kos", brat „Łokietka", najmłodszy z partyzantów, wyrzucił ręce w górę i zwalił się na ziemię. Po czole spływała mu strużka krwi.

Towarzysze broni przewieźli Bolka furmanką do Magrabszyzny, partyzanckiej wioski na Kielecczyźnie. Czuwali nad nim do chwili, gdy odszedł na zawsze. Było to 12 czerwca 1944 roku.

Kilka dni temu Szczep Drużyn Harcerskich i Zuchowych przy Szkole Podstawowej nr 293 w Warszawie otrzymał imię partyzanta Ziemi Kieleckiej, Bolesława Maja — „Kosa", który poległ w walce o wolność Ojczyzny. Przez wiele dni harcerze przygotowywali się do tej uroczystości. Zbierali materiały o II Brygadzie AL „Świt", o sławnej w całym kraju partyzantce na Kielecczyźnie. Poznali historię partyzanckich bitew, akcji sabotażowych i dywersyjnych, likwidacji posterunków niemieckiej żandarmerii, wysadzania pociągów, palenia mostów. Poznali tych, którzy dowodzili oddziałami partyzanckimi.

Kiedy w dniu uroczystości na salę wszedł poczet sztandarowy, z pierwszych ławek podnieśli się: członek sztabu III Obwodu Armii Ludowej, tow. Mieczysław Róg-Świostek, dowódca oddziału im. Gabriela Narutowicza — późniejszy d-ca II Brygady AL „Świt" — Tadeusz Maj ps. „Łokietek", szef sztabu III Obwodu AL, pułkownik Wiślicz oraz wielu innych zasłużonych partyzantów, a wśród nich autor książki pt. „Partyzanckie ścieżki" — Jan Trzaska ps. „Gutek". Przybyli też bracia i siostry „Kosa" oraz sekretarz KD PZPR Warszawa-Żoliborz — tow. Jan Kassak.

Długo śpiewano partyzanckie piosenki. W ciszy słuchano wierszy, które powstawały i tam w kieleckich lasach po stoczonej bitwie z okupantem. Tam, gdzie II Brygada AL przyjęła nazwę „Świt", która miała symbolizować, że z ich walki powstanie nowa Ludowa Polska.

Od tego uroczystego dnia chłopcy i dziewczęta ze Szczepu przy Szkole Podstawowej 293 w Warszawie noszą chusty z nadrukowanym na nich pseudonimem swojego bohatera. (rj)

OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA ZE SPAŁY

Świat Młodych u PANCERNYCH

JEDZIEMY z Łodzi w kierunku Tomaszowa i Spały. Tu gdzieś, w tych okolicach, rozbili swą bazę „Czterej pancerni i pies".

Po drodze mijamy chłopaków.

— Nie wiecie, gdzie tu są „Pancerni"? — pytamy.

— Wiemy. Byli tam koło Pilicy!

Nad skarpą rzeki widzimy stary młyn, chałupę Czereśniaka i liczne ślady na wydeptanej, rozjeżdżonej kołami samochodów polnej drodze. Ludzi jednak nie ma. Kręcą sceny filmowe w odległej o 10 km wiosce Poświętne. Jedziemy dalej!

I oto trafiamy w sam środek filmowej akcji. Właśnie stary Czereśniak odprowadza do wojska swego syna Tomasza, zaopatrując go w wiejskim sklepiku w chleb na drogę. W przerwie kręcenia tej sceny, podchodzę do Tadeusza Fijewskiego (Stary Czereśniak) i Wiesława Gołasa (jego syn Tomasz). Częstują mnie wojskowymi, twardymi jak kamień sucharami. Rozmawiamy.

— To pan, panie Wiesławie, do pancerniaków trafił? — zwracam się tym razem do Gołasa.

— Tak, na miejsce poległego Olgierda. Z początku chłopaki z „Rudego" przyjmą mnie nieufnie. Ale w toku akcji zaprzyjaźniamy się „na mur". Zresztą nie jestem gorszy od nich. Umiem dobrze strzelać, bo byłem w partyzantce, mam krzepę i nie boję się niczego.

— A jakie przygody przeżyje pan wspólnie z załogą?

— Będzie ich sporo. Nasz „Rudy" weźmie udział w forsowaniu Odry i w walkach o Berlin. Po drodze czekają nas różne emocje i potyczki, ale na szczęście nikt z nas nie zostanie ranny, choć właśnie ja będę o włos od śmierci. I to od swoich.

— Jak to od swoich?

— No, bo nasi wezmą mnie za szpiega i będą chcieli rozstrzelać. A było to tak:

Janek Gajos i reżyser Konrad Nałęcki podczas spotkania z grupą swych wielbicieli z Tomaszowa Mazowieckiego, którzy symbolicznym kwiatkiem dziękują za piękny film.
Foto: R. Kropat

...Wpadliśmy do hitlerowskiej niewoli, ale udało nam się uciec. Dowiedzieliśmy się przy okazji, że Niemcy chcą zatopić miasto, spuszczając śluzę. Chcąc ostrzec polskie oddziały, udało mi się do nich przedrzeć. Ale, że mnie tam nikt nie znał (bo niedawno wstąpiłem do załogi „Rudego"), więc mi nie uwierzyli. Dopiero Szarik mnie ocalił, gdy... rzucił się na mnie z radością.

Po zakończeniu dnia zdjęciowego reżyser Konrad Nałęcki ma trochę czasu na odpoczynek i na pogawędkę ze „Światem Młodych".

— W ciągu 45 dni, które pozostały jeszcze do końca poprzedniej serii „Pancernych", do zakończenia wojny, rozegra się 13 przygód — odcinków. Czołg „Rudy" zostanie włączony do wojsk I Polskiej Dywizji. „Czterej pancerni i pies" zawrą bliską przyjaźń ze szwadronem polskiej kawalerii, którym dowodzić będzie przedwojenny wachmistrz (gra go Zygmunt Hübner, pamiętny dowódca z „Westerplatte"). Pokażemy oczywiście szarżę ułańską, a więc i konie. Dwóch z załogi (Gołas i Press) będzie nawet jeździć nie tylko w czołgu, ale i na wierzchowcach.

W dalszym toku akcji „Pancerni" wyzwolą fabrykę, w której pracują więźniowie różnych narodowości, zesłani tu na roboty. W odcinku tym Gustlik spotka jedną z więźniarek, w której się zakocha (zagra ją prawdopodobnie Barbara Krafftówna). Chłopcy z „Rudego" omijają co prawda w swym marszu palącą się Warszawę, ale zetkną się później z b. powstańcem z Warszawy. Ten kapral z harcerskiego oddziału „Parasol" walczyć będzie wraz z nimi o Berlin.

Bitwa o Berlin rozegra się w... Jeleniej Górze, bo tylko tam znaleźliśmy gruzy, które będziemy mogli podczas kręcenia walk wyburzyć i wysadzić.

Dramatyczna walka rozegra się także w odcinku **„Szarża na śmierć"**, gdzie Niemcy będą chcieli użyć „Rudego", schwytanego do niewoli, jako ruchomy cel do swoich rakiet. W odcinku **„Czerwona seria"** zobaczymy znów

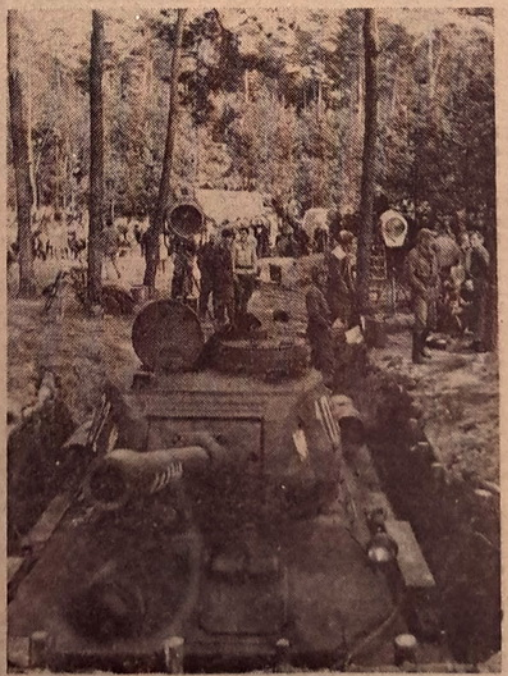

Tak wygląda plan filmowy w lasach spalskich.
Foto CAF

Czy nie żal panu, że autor scenariusza, Janusz Przymanowski, tak wcześnie „uśmiercił" dowódcę „Rudego" — spytałam reżysera.

— Taki, niestety, jest los żołnierzy na froncie. Myślę, że jeden z „Pancernych" musiał zginąć, aby uprzytomnić dzisiejszym młodym widzom, że wojna to nie jest „fajna przygoda", a dramat moralny i historyczny. Dramat, który nie powinien się nigdy powtórzyć. Aktor Roman Wilhelmi, grający Olgierda, nie został zresztą tak zupełnie zapomniany. Wystąpi on jeszcze. Tym razem jako rosyjski żołnierz bardzo podobny do poległego Olgierda. Czołgiści nasi, spotkawszy tego żołnierza, zaczną wspominać swego przyjaciela.

*

Wracamy z plenery do bazy w Spale. Ekipa techniczna zwija sprzęt. Aktorzy — Fijewski i Gołas — przebierają się w prywatne ubrania, zmywają szminkę z twarzy. Za 2 godziny występują w teatrze w Warszawie. Samochód dowiezie ich na spektakl. Jutro o 7 rano znów tu przyjadą na kolejne zdjęcia.

Jutro też wkroczy do akcji Szarik, a właściwie „Trymer" — bo tak nazywa się w cywilu pies aktor.

Pytam tresera Szarika, panią Franciszkę Szydełko — najpopularniejszego w Polsce znawcę kynologii i cenionego fachowca z zakresu tresury psów milicyjnych — **czy jego pupil nie przysparza mu kłopotu?**

— Nigdy w życiu! — zaprzecza gorąco. — Szarik, to bardzo mądry pies. Każde moje polecenie wykonuje natychmiast i tylko na mój sygnał „bierz" — rzuca się na aktorów grających Niemców.

— Widzę tu także drugiego psa. Jest to prawdopodobnie dubler Szarika?

— Tak, drugi pies zwany „Atak" gra w dalszych planach, w scenach ucieczki, czy też w podziemnym tunelu. „Atak" gra również w scenie, gdzie pojawia się kot. Tu miałem trochę trudności, bo jak „Atak" zobaczył kota, to na rozkaz „bierz" chciał go dosłownie rozszarpać.

*

Zespół „Syrena" nakręcił już około 3200 m taśmy filmowych przygód „Czterech pancernych i psa". Zakończenie serii przewiduje się pod koniec roku. Jak wszystko dobrze pójdzie, to w styczniu roku 1969 spotkamy się znów przy telewizorach, by podziwiać na nowo bohaterskich czołgistów i ich psiego przyjaciela.

Napisała Alicja Wielgolawska

Zanim byliście dziećmi (2)

Był taki czas...

JEDEN Z WIELU...

HISTORIA ta brzmi wręcz nieprawdopodobnie, a jednak jest prawdziwa i jest jedną z wielu tego rodzaju historii. Polski inżynier — Feliks Cywiński — w latach 1942—1945 — przechował i uratował przed hitlerowcami 26 osób pochodzenia żydowskiego. 23 z nich żyje do dziś. Każdego dnia Feliks Cywiński narażał własne życie, narażał też życie swych najbliższych: rodziców, żony, siostry oraz 13-letniej córki i 12-letniego syna.

„Mowa ludzka jest zbyt uboga dla wyrażenia wielkości czynów tego człowieka, który kładł wiele na szali w okresie całej okupacji, gdy za ukrywanie Żyda groziła śmierć całej rodziny osoby udzielającej pomocy. W tym czasie inż. Feliks Cywiński sprzedał wszystko, co posiadał, i jeszcze się zadłużył, żeby zdobyć środki na utrzymanie tych 26 ludzi w latach wojny, gdy drożyzna była ogromna i brak było wszystkiego. Spośród tych 26 uratowanych żyje teraz 23, najwięcej mieszka w Izraelu. Inżynier Cywiński, którego zarobki z pracy są skromne, jeszcze do dzisiejszego dnia spłaca długi zaciągnięte w czasach okupacji dla utrzymania ukrywających się. Ten szlachetny człowiek nie chce, by jakieś roszczenia pieniężne osłabiły obraz jego czynów".

(Fragment oświadczenia napisanego w 1963 r. przez Chaję Elbaum — Dorembus — autorkę wydanej w Izraelu książki pt. „Po stronie aryjskiej").

Inż. Feliks Cywiński (zdjęcie współczesne — fot. W. Hudon)

PRAWDZIWY CZŁOWIEK Z CZASÓW ZAGŁADY

WIELU MIESZKAŃCÓW podwarszawskich okolic do dziś pamięta brawurowego kapitana-pilota Feliksa Cywińskiego, który — kiedykolwiek przelatywał nad własną miejscowością — zniżał lot tuż nad dachy i pozdrawiał swoich bliskich i znajomych. „Feluchna przyleciał" — rozlegało się wówczas w całym miasteczku i kto żyw wylegał na ulice, żeby pomachać sympatycznemu lotnikowi.

Jeden tylko jego lot omal nie skończył się tragicznie. 7 września 1939 r., atakując pod Łodzią kolumnę niemieckich czołgów, kapitan — pilot Feliks Cywiński został zestrzelony z broni maszynowej i po przymusowym lądowaniu, ciężko ranny w kręgosłup, cudem nieomal uratował się. Zaczął się okres ukrywania przed Niemcami, którzy w kilkanaście dni zagarnęli całą Polskę i tropili ze szczególną zajadłością polskich oficerów.

Dla inżyniera Cywińskiego było to szczególnie groźne, bo już przed wojną należał do „podejrzanych politycznie" jako członek Komunistycznej Partii Polski.

Ukrywał się zatem pod zmienionym nazwiskiem na warszawskiej Starówce, przy ul. Sapieżyńskiej 19. Dom ten stał się wkrótce bazą akcji ratowania Żydów.

Zaczęło się „niewinnie"

LATEM 1942 r. — opowiada inż. Cywiński — zwrócił się do mnie mój przyjaciel — inż. Jan Bachański — z prośbą o pomoc w ratowaniu żydowskiej dziewczyny Heleny Kelner z obozu w Chyżynach, dokąd hitlerowcy spędzili Żydów z Parysewa, Żelechowa, Garwolina i okolicznych miasteczek. Pojechaliśmy tam, żeby jej zrobić fotografię do „legalnego" dokumentu, tzw. „Kennkarty". Ona jednak prosiła usilnie, żeby zabrać również jej przyjaciółkę Esterę (Urszulę) Rubinsztein.

Dzięki pomocy mego przyjaciela — płk. Sęk-Maleckiego — udało się. Przekupiwszy żandarmów pilnujących bramy getta-obozu w Chyżynach, wyprowadziliśmy dziewczęta i ukryliśmy w moim pokoju przy ul. Królewskiej w Warszawie, a następnie przenieśliśmy do mieszkania przy ul. Sapieżyńskiej 19. Był to trzeci z kolei dom spośród tych, które przylegały do murów warszawskiego getta.

Tymczasem rozniosła się wieść, że obóz w Chyżynach ma być zlikwidowany. Estera (Urszula) Rubinsztein miała tam swoją rodzinę: matkę, ojca, brata, siostrę i jej męża (Jakuba Finkielszteina). Błagała, żeby ich ratować. Jako pierwszą zabraliśmy jej siostrę. Umówiliśmy się, że po kilku dniach, koniecznych dla wyrobienia dokumentów, zabierzemy pozostałych. Kiedy w umówionym czasie przybyliśmy na miejsce, getto w Chyżynach było już zlikwidowane, a Żydzi wywiezieni do obozu śmierci w Treblince. Na szczęście Rubinszteinom udało się ukryć na kilka dni u miejscowego chłopa. Zabraliśmy ich do Warszawy. Była to droga pełna przeszkód i niebezpieczeństw...

Tyfus

JUŻ W PIERWSZYCH DNIACH pobytu na Sapieżyńskiej, gdzie ukrylem swoich lokatorów w pokoju, którego drzwi były zastawione szafą, okazało się, że pani Finkielszteinowa zachorowała na tyfus. Wkrótce zachorowali wszyscy ukrywający się, z wyjątkiem mnie i Urszuli Rubinsztein. Zwróciłem się o pomoc do znajomego lekarza, dra Jana Mockałły, zamieszkałego przy ul. Nowogrodzkiej 46. I on ryzykując życiem nie odmówił bezinteresownej pomocy. Codziennie, a w czasie kryzysu nawet dwa razy dziennie, odwiedzał chorych, przynosił swoje lekarstwa, robił zastrzyki. Niestety, p. Finkielszteinowa zmarła.

Sojusznicy

POD KONIEC ROKU 1942 zwrócił się do mnie mój przyjaciel — były burmistrz Garwolina — Franciszek Paszniczek — z prośbą, bym dopomógł dwóm kobietom, których on nie może dłużej ukrywać. Były to Aniela Klepfin i Maria Modzelewska. Rodzina ukrywających się przy Sapieżyńskiej 19 powiększyła się o dalsze dwie osoby. Aniela Klepfin miała ukrywających się krewnych: małżeństwo Szac z 6-letnim dzieckiem. Oświadczyli mi wprost, że jeżeli im nie pomogę — muszą zginąć. Zakwaterowałem ich u moich rodziców pod Warszawą. Aby oszczędzić staruszkom zmartwienia, nie wyjawiłem im całej prawdy. Przedstawiłem Szaców jako Polaków, którzy zmuszeni są ukrywać się przed wyjazdem na roboty do Niemiec.

Rosła więc liczba ukrywających się. W mieszkaniu żony np. ukrywało się żydowskie małżeństwo Rybak. Do dziś pozostał bunkier, do którego wchodzili w czasie szczególnego niebezpieczeństwa. U mojej siostry — również pod Warszawą — przechowywała się za moim pośrednictwem p. Nojman z Bielska-Białej.

O krok od zagłady

POZNA JESIENIĄ 1942 r. — opowiada dalej inż. Cywiński — o godz. 10 wieczorem, więc w dwie godziny po hitlerowskim zakazie opuszczania mieszkań, czyli po tzw. „godzinie policyjnej", do mieszkania na Sapieżyńskiej 19 wkroczyło 4 gestapowców: jeden oficer i czterech podoficerów Przyszli zrobić rewizję. Ostatni w enfiladzie pokój, w którym ukrywało się 8 osób, zamknięty był na kłódkę. Przedostatni był celowo zagracony i niezamieszkały. Zapytano mnie o klucz do kłódki. Zacząłem go gorączkowo szukać i w tym czasie przygotowałem sobie dwa nabite pistolety, bo wiedziałem, że tym razem „wóz albo przewóz". Nagle zawyły syreny! Alarm lotniczy!

— Proszę zasłonić okna! — zawołał wystraszony tłumacz-gestapowiec.

— Nie mogę — odpowiedziałem spokojnie — tu przecież nikt nie mieszka, więc nie ma na oknach zasłon. Proszę do kuchni. Tam się schronimy. Gestapowcy ruszyli za mną jak jeden mąż. Zaproponowałem im po szklance piwa. Wypili chętnie. Potem zaproponowałem „coś mocniejszego". Nieocenionym pomocnikiem okazał się w tej sytuacji dozorca domu, Jan Michalak, niezrównany posadzkarz i także konspirator.

Doniósł z pobliskich „bimbrowni" alkohol dopóty, dopóki gestapowcy kompletnie się nie spili. Hitlerowcy odetchnęli od strachu przed nalotem i odjechali. My odetchnęliśmy od nich, ale nie na długo.

◆

Skąd inżynier Cywiński i jego przyjaciele czerpali środki na utrzymanie tak licznej grupy ukrywających się?

Różnie bywało. Początkowo trochę pieniędzy miał Finkielsztein. Pozostali podopieczni nie mieli nawet 100 złotych na opłacenie kosztów utrzymania. W początkowym okresie akcji ratowniczej inż. Cywiński i jego sojusznicy mieli różne własne wartościowe pamiątki: pierścień, zegarek, resztki rodzinnej biżuterii. Później inż. Bachański sprzedał na ten cel kilka hektarów ziemi w Parysewie, a Cywiński — dom pod Warszawą. Tak dotrwali do Powstania Warszawskiego.

W. BISKO

Inż. Feliks Cywiński wraz z uratowanymi dziewczętami żydowskimi. Pierwsza z lewej — Estera (Urszula) Rubinsztein, przebywa obecnie w Kanadzie; druga z lewej — Magda Wolman, przebywa obecnie w Paryżu (Zdjęcie z czasów okupacji).

TUŻ PO INWAZJI na Polskę hitlerowcy rozpoczęli realizację przygotowanego uprzednio zbrodniczego planu wyniszczenia ludności żydowskiej, izolując Żydów w gettach, więzieniach i obozach. Osoby prywatne i organizacje konspiracyjne na całym terenie podbitej Polski śpieszyły wówczas z pomocą Żydom, aby umożliwić im przetrwanie „czasu pogardy". Wielu Żydów dzięki tym akcjom przetrwało. Niewielu z nich — niestety, nie chce sobie obecnie przypomnieć, komu zawdzięczają życie.

A oto co pisze o okresie zagłady narodu żydowskiego w Polsce członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, dr Szymon Datner:

„Na przełomie lat 1941/1942 rozpoczął się ostatni akt tragedii narodu, znany jako „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej" (Endlösung). W rezultacie tego „rozwiązania" w ciągu niespełna trzech lat znikł z areny okupowanej Europy naród żydowski. Liczba ofiar śmiertelnych oceniana jest na około 6 milionów, w tym około 2 miliony dzieci.

Liczbę ocalałych Żydów polskich oceniam na 80-100 tys. osób. **Tylko nieliczni z nich zawdzięczają swe ocalenie wyłącznie sobie. Ogromna większość pozostałych przeżyła dzięki pomocy setek tysięcy Polaków, którzy wbrew prawu niemieckiemu, ryzykując swym życiem i życiem swych najbliższych wyciągnęli w najcięższych chwilach pomocną dłoń prześladowanym i skazanym na zagładę".** (XVI tom Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, str. 158).

Mimo grożącej za udzielanie pomocy Żydom kary śmierci, Polacy podejmowali to ryzyko.

Jednym z wielu świadectw tego są dzisiejsze opowieści. Jeżeli żyje choćby jeden z wielu Żydów uratowanych przez Polaków w owym czasie, tak jak ci, o których będzie mowa, albo jeżeli żyje jego rodzina, niech dadzą świadectwo prawdzie, wbrew temu, co mówi o narodzie polskim syjonistyczna propaganda.

תעודת כבוד
ATTESTATION

STWIERDZENIE

NINIEJSZY DYPLOM stwierdza, że na posiedzeniu w dniu 31 maja 1966 r. Komisja Sprawiedliwych przy Instytucie Upamiętnienia Męczenników i Bohaterów (Jad Waschem) postanowiła na podstawie zebranych przez nią świadectw uczcić pamięć **Feliksa Cywińskiego**, który z narażeniem własnego życia ratował Żydów w okresie ich eksterminacji, przyznać Mu Medal Sprawiedliwych i posadzić w Jego imieniu drzewo w Alei Sprawiedliwości na Górze Pamięci w Jerozolimie.

Sporządzono w Jerozolimie
5 czerwca 1966 r.

Tak wygląda otrzymany przez Feliksa Cywińskiego medal „Sprawiedliwy Wśród Narodów". Napis na obwodzie głosi: „Ktokolwiek ocala życie — ocala wszechświat". Czyżby zapomnieli o tym obecni władcy Izraela, niosąc zniszczenie i śmierć swoim arabskim sąsiadom?

(Foto: W. Hugon)

Byłoby ze wszech miar pożądane, żeby przynajmniej ci, których ratował inż. Cywiński, którzy w imieniu Cywińskiego sadzili drzewo w Alei Sprawiedliwości w Jerozolimie, przypomnieli sobie rolę jego i wielu jemu podobnych właśnie teraz, w okresie, kiedy nie kto inny, jak Izrael i syjoniści w różnych krajach inspirują oszczerczą kampanię przeciw Polsce i Polakom.

KARA ŚMIERCI

Od 1941 roku Polakom groziła kara śmierci za:

1. Przenocowanie ukrywającego się Żyda.
2. Żywienie Żyda.
3. Przewożenie Żyda jakimkolwiek środkiem lokomocji.
4. Kupowanie od Żyda towarów.
5. Niemeldowanie policji albo żandarmerii o ukrywających się Żydach.
6. Świadome udzielanie schronienia Żydom.

(Z obwieszczeń gubernatora dra Fischera oraz kierownika SS i Policji dla Okręgu Warszawskiego).

ZGINĘLI ZA RATOWANIE ŻYDÓW

„Dnia 5.10.1943 r. w Tyczynie, pow. Rzeszów, gestapowcy rozstrzelali obok posterunku policyjnego 5 Polaków, w tym jedną kobietę. Ofiary sprowadzono z okolicznych miejscowości i zamordowano za okazywanie pomocy ukrywającym się Żydom".

(Zeznanie burmistrza Tyczyna, Józefa Wacławka, z dnia 1.10.1945 r. przed sędzią Sądu Grodzkiego w Tyczynie — drem A. Kuśmierzem).

*

„W marcu 1944 r. we wsi Łutków, gm. Skuły, pow. Błonie, woj. warszawskie, żandarmi z Mszczonowa rozstrzelali 7 osób: 5 Polaków i 2 Żydów. Polaków oskarżono o ukrywanie Żydów. Wśród zamordowanych było troje dzieci i 1 kobieta".

(Zeznanie wójta gminy Skuły — Bronisława Lipskiego z dn. 24.9.1945 r. przed sędzią Sądu Grodzkiego w Żyrardowie — Stanisława Rejmana).

Z zeznań zamieszczonych w XVI tomie Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce str. 158 — 170.

★

Wypadków takich było wiele. Liczba ich sięga setek tysięcy.

URATOWANE DZIECKO

BYŁ CHYBA KONIEC KWIETNIA roku 1943. Święta wielkanocne minęły jakoś niepostrzeżenie. Przysłoniły je fakty, których byliśmy świadkami. Trwało powstanie w getcie warszawskim.

Mieszkałem w tym okresie przy Miodowej i widziałem codziennie, jak w kierunku getta jechały samochody z uzbrojonymi po zęby esesmanami.

Tego dnia, który wyciągam z lamusa wspomnień, czekałem na moich kolegów w domu. Mieliśmy przenieść na ulicę Złotą broń, którą ukrywałem pod podłogą — do mieszkania Janka, naszego dowódcy plutonu. Byłem wówczas dowódcą sekcji, w dowodzonym przez niego plutonie, który wchodził w skład trzeciego szwadronu, konspiracyjnego 1 Pułku Szwoleżerów.

Koledzy przyszli punktualnie. Uzgodniliśmy trasę i sposób przemarszu, wyjęliśmy broń ze skrytki i po chwili byliśmy już na ulicy. Szliśmy po obu stronach, aby się wzajemnie ubezpieczać.

Zbiegowisko na Senatorskiej

W PEWNYM MOMENCIE Jurek idący drugą stroną ulicy dał nam umowny sygnał — „uwaga". Po tamtej stronie, w odległości kilkudziesięciu metrów, stała zwarta grupa kobiet i mężczyzn, otaczając granatowego policjanta.

Kiedy przeszedłem na drugą stronę ulicy, Jurek złapał mnie za łokieć: — Granatowy schwytał w gruzach żydowskiego chłopca — powiedział szeptem.

Wepchnąłem się w tłum.

Otoczony przez ludzi, barczysty plutonowy granatowej policji stał w szerokim rozkroku, prawą rękę opierał na kaburze pistoletu, a lewą, z opaską „Generalgouvernement" na rękawie, trzymał za kołnierz małego, żydowskiego chłopca. Chłopiec, odziany w brudne szczątki jakiejś starej, o wiele za dużej, jak na jego drobne ciało, marynarki, stał spokojnie. Obiema chudymi i brudnymi rękami przyciskał do piersi zawiniątko z papieru, w którym widać było kawałki chleba. Wielkie, czarne błyszczące oczy podniósł do góry i wpatrywał się w wąsatą twarz policjanta. Na umorusanej twarzy chłopca widać było zmęczenie i rezygnację.

Jerzy Czerkawski (autor relacji) jako podporucznik II Armii Wojska Polskiego.

Ludzie napierali na policjanta, starając się odciągnąć dziecko w bezpieczne miejsce.

— Panie „tymczasowy"*), puść pan tego dzieciaka — odezwał się jakiś tramwajarz stojący za policjantem.

— Bądź pan człowiekiem! Co on panu winien, sama skóra i kości. Puść go pan! — prosiła starsza kobieta usiłując wziąć chłopca za rękę.

Tłum przyjmował coraz bardziej agresywną postawę. Wprowadziło to policjanta we wściekłość. Widząc, że jest sam przeciw wszystkim, postanowił użyć ostatniego argumentu:

— Rozejść się, bo użyję broni! — krzyknął, chwytając jednocześnie za pistolet.

Dziękuję panu...

W TYM MOMENCIE Jurek nie wytrzymał i złapał go za przegub ręki.

— Do kogo będziesz stukał, granatowy łobuzie? — syknął przez zaciśnięte zęby — Puszczaj chłopca i zjeżdżaj, bo cię tak urządzę, że cię własna żona nie pozna. No...!

Drugi z kolegów, Zbyszek, wyjął z kabury plutonowego pistolet i włożył go do własnej kieszeni.

Policjant był czerwony, sapał, pot ściekał mu po twarzy. Ludzie pomienieli z zadowolenia. Ktoś trzasnął policjanta w głowę, aż czapka zjechała mu na bakier.

— Dajcie mu w czapę, chłopaki — zachęcali nas bardziej krewcy.

Rozejrzałem się za chłopcem. Stał obok, trzymany za rękę przez jakąś kobietę i patrzył na nas nic nie mówiąc. Potem zrobił krok do przodu i nie wypuszczając z rąk zawiniątka szepnął:

— Dziękuję panu — i uśmiechnął się słabiutko.

Pochyliłem się i pogłaskałem go po umorusanej twarzy. Ktoś wetknął mu jakieś pieniądze do kieszeni. Po chwili chłopiec, otoczony przez kilka kobiet odszedł w kierunku Starego Miasta.

Sporo kłopotu mieliśmy z policjantem. Siny ze strachu bełkotał, żeby oddać mu pistolet, bo zostanie rozstrzelany przez Niemców. Usiłował biec za nami.

Wobec takiej sytuacji Zbyszek wziął go energicznie pod łokieć i skamlącego zaprowadził w ruiny Ministerstwa. Po dobrej chwili wyszedł uśmiechnięty strzepując kurz z butów.

— Idziemy, chłopaki! Siedzi w gruzach bez spodni. Nie pójdzie za nami!

Nowiutki VIS polskiej, przedwojennej, produkcji powędrował do magazynu plutonu.

JERZY CZERKAWSKI

---

*) Tak nazywano, w latach okupacji, granatowych policjantów, podkreślając w ten sposób, że czas ich władzy szybko się skończy.

KLUB NASTOLATKÓW

Opr. B. SKÓRSKA

„...Większość osób występujących w tej książce żyje jeszcze. Dobrze im się powodzi i są szczęśliwi. Może kiedyś pokusimy się o to, by podjąć opowieść o młodych bohaterach tej książki, i wtedy zobaczymy, jacy to mężczyźni i jakie kobiety z nich wyrosły. Z tego względu najmądrzej będzie w tej chwili nic nie mówić o ich dalszych losach..."

Takie jest zakończenie powieści Marka Twaina „Przygody Tomka Sawyera", której wzruszające i urocze fragmenty tu przytoczyliśmy, a którą na pewno wielu z was czytało.

A autorzy listów drukowanych w dzisiejszym Klubie Nastolatków, rówieśnicy Tomka i Becky?...

Prawda, że z nich też możemy być dumni? Dziewczęta jak i chłopcy piszący do Klubu Nastolatków tak pięknie, tak głęboko potrafią ocenić to, co najpiękniejsze w życiu każdego człowieka — uczucie.

ZARÓWNO DZIEWCZĘTOM jak i chłopcom nasuwa się pytanie: czym się różni przyjaźń od miłości. Niektórzy uważają, że miłość to wyższy stopień przyjaźni. Każdy pragnie mieć przyjaciela, takiego z prawdziwego zdarzenia, do wspólnej nauki czy zwierzeń.

Przyjaźni szukamy zawsze. Te wątłe, niepewne szybko przemijają, a na ich miejsce przychodzą inne. Są i takie, które trwają nieskończenie długo. Miałem i mam wielu przyjaciół wśród dziewcząt i chłopców. Chodzimy razem do kina, teatru, na spacery, wspólnie się uczymy. Możemy na sobie polegać, ale wiemy też, że jest to tylko przyjaźń.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że nie przerodzi się ona nigdy w miłość. I może nawet lepiej, bo w tak młodym wieku, jakże łatwo można uwierzyć pozorom, a to z kolei na pewno odbiłoby się niekorzystnie na psychice młodego człowieka. Przyjaciel pozostanie zawsze wierny.

Nie znaczy to wcale, że nie powinniśmy wierzyć w miłość i szukać prawdziwej miłości. Należy tylko pamiętać o szlachetności i delikatności tego uczucia i dlatego nie wolno nam zbyt pochopnie władać nim.

ZBYSZEK HUZIUK

WYDAJE MI SIĘ, że jeżeli chłopcu podoba się jakaś dziewczyna i będzie mu na niej zależało, to na pewno nie będzie się przy niej wulgarnie wyrażał. Postara się o to, aby ona go polubiła.

IWONA SZ. ze SZCZECINA

„...Znów łkanie.

Tomek wydobył największy swój skarb, mosiężną gałkę od kominka, podsunął jej przed oczy, żeby zobaczyła, i powiedział:

— Becky, chcesz to?

Becky strąciła gałkę na ziemię. Wówczas Tomek odmaszerował i poszedł gdzie oczy go poniosły.

Becky tknęło złe przeczucie. Wybiegła, ale nigdzie nie było go widać, pobiegła na dziedziniec szkolny — Tomka nie było. Zaczęła wołać:

— Tomku, wróć, Tomku..."

MAM 15 LAT, przeżywam swoją wielką miłość. Chłopca mojego bardzo kocham. On mnie także. Mieszkamy w różnych miastach, piszemy do siebie listy. Zapewniamy w nich o trwałości swoich uczuć. Chociaż to zbyteczne. Wierzymy sobie. Jest to moja pierwsza prawdziwa miłość, pierwszy raz przeżywam to uczucie, pierwszy raz zapoznaję się z jego znaczeniem. Są to na pewno najszczęśliwsze chwile w moim dotychczasowym życiu, chwile które na zawsze pozostaną w pamięci, które będę zawsze wszędzie wspominać.

Jednocześnie zaś lubię, kiedy moja mamusia nazywa mnie jeszcze swoim malutkim dzieckiem. Chciałabym być jeszcze raz mała, chodzić do przedszkola. O wiele lepiej wiedziałabym wtedy, jak mam postępować.

DIANA ze SZCZECINA

„...Tomku, jestem strasznie głodna!

Wydobył coś z kieszeni.

Moja pierwsza miłość

— Pamiętasz to? — zapytał.

Becky leciutko się uśmiechnęła.

— To nasz placek weselny, Tomku.

— Tak, chciałbym, żeby był taki wielki jak koło u wozu, bo nie mamy nic więcej...

Tomek podzielił ciasto. Becky z wielkim apetytem zjadła swoją część, a Tomek tylko obskubywał swoją połówkę..."

UWAŻAM, że najcenniejszym uczuciem jest przyjaźń. Tylko przyjaźń serdeczna i szczera może dać pełną satysfakcję. Dopiero potem może nastąpić miłość, ponieważ nie można kochać, nie rozumiejąc tego uczucia. Moje rówieśniczki, gdy pierwszy raz ujrzą chłopca, od razu twierdzą, że to ON, TEN, na którego czekały. A tymczasem nieborak po prostu oczarował je urodą lub dowcipem. I to ma być miłość?!

ZUZANNA z KRAKOWA

„...Mijały godziny za godzinami. Głód dręczył małych więźniów. Tomek nie tknął jeszcze swego kawałka placka. Podzielili się nim i zjedli po połowie..."

SZUKAŁAM KOGOŚ bliskiego. Kogoś, komu mogłabym wszystko powierzyć, powiedzieć swoje tajemnice. Znalazłam go na zimowisku harcerskim. Oboje jesteśmy instruktorami. Ale nie w tym rzecz. Najważniejsze jest to, że w tym chłopcu znalazłam swoją podporę. Nasze marzenia? Zdobyć maturę i dostać się na studia, ale to jeszcze taka daleka i trudna droga. Czy wytrzymamy?! Myślę, że tak! A pomoże nam w tym nasza wielka przyjaźń.

Jeszcze jedno. Usłyszałam kiedyś zdanie, które chociaż nie było powiedziane do mnie, utkwiło mi mocno w pamięci: ZAWSZE MAM DWIE DZIEWCZYNY. TAKĄ, KTÓRĄ BARDZO KOCHAM I SZANUJĘ, I TAKĄ, KTÓRĄ WYKORZYSTUJĘ. Podaję je ku przestrodze niektórych dziewcząt.

SZCZECINIANKA

MOIM ZDANIEM, miłość młodzieńcza jest rzeczą najcudowniejszą i najniewinniejszą pod słońcem. Po cóż wielu robi z niej groźny problem? Przecież ta pierwsza sympatia jest jakby wstępem do skomplikowanego świata uczuć dorosłych. Uczucie to może dopingować ucznia do wydajniejszej nauki, zachęcać do działania społecznego itp. Na miłość nie ma lekarstwa, jak nie ma go na katar. Każdy musi ją przejść. Jedni przeżywają ją wcześniej, drudzy później. Problem polega tylko na tym, żeby towarzyszył jej umiar i rozsądek. Młodzi też potrafią odróżniać dobro od zła.

KAZIMIERZ

„... — Tak, nigdy nie będę kochała innego, tylko ciebie, Tomku, i nie wyjdę za nikogo, tylko za ciebie, a ty też nie ożenisz się z inną, tylko ze mną.

— Naturalnie, to jasne! Zawsze do szkoły i ze szkoły do domu musisz iść ze mną, gdy nikt nie będzie widział. We wszystkich grach będziesz wybierać mnie, a ja ciebie — tak postępują narzeczeni.

— Ach, to cudownie! Nigdy o tym przedtem nie słyszałam.

— To bardzo wesołe. Gdy ja i Amy Lawrence... Wielkie oczy Becky powiedziały mu, że palnął głupstwo. Urwał zmieszany.

— Ach, Tomku. Więc ja nie jestem pierwszą, miałeś już narzeczoną!

— Nie płacz, Becky — powiedział Tomek — ona mnie już nic nie obchodzi..."

„Tylko przyjaźń serdeczna i szczera może być trwała"...

KTO Z WAS ICH NIE PAMIĘTA? Kto z was nie był pod urokiem opowieści o Indianach? Świat Indian to świat naszych dziecięcych marzeń — o milczących wodzach i dumnych wojownikach — Rączych Jeleniach, Pierzastych Strzałach, Kamiennych Sercach, Czerwonych Orłach. Ktokolwiek z was zaczytywał się w indiańskich dziejach, będzie na zawsze po stronie Indian.

Byli istotnie wspaniali w swojej rozpaczliwej walce o ziemię ojczystą. Ulegli, ponieważ ci, przed którymi się bronili, mieli nad nimi przewagę liczebną, lepszą broń, oszukiwali i zniszczyli podstawę ich życia. Nie na próżno przyjęło się wśród Amerykanów przysłowie, powtarzane przez stulecia: „KAŻDY INDIANIN JEST ZŁY. DOBRY JEST TYLKO MARTWY INDIANIN". A także inne: „KAŻDY ZABITY BIZON OZNACZA O JEDNEGO INDIANINA MNIEJ".

Na początku XIX wieku z plemion indiańskich pozostały zaledwie niedobitki na północy i południu, wyniszczone albo przegnane za rzekę Missisipi, na zachodnie prerie.

- **Jak dziś żyją potomkowie dawnych wojowników?**
- **Ilu ich jest i czym się zajmują?**
- **Czy nasi indiańscy rówieśnicy chodzą do szkoły?**
- **Jaki jest stosunek Amerykanów do dawnych władców prerii i nieprzebytych puszcz?**

Oto pytania, które często powtarzają się w listach naszych czytelników.

Opracował JERZY KASPRZAK

WŁADCY PRERII

GŁÓWNY dramat władców prerii rozegrał się w XVII i XVIII wieku, kiedy to biali kolonizatorzy w pogoni za złotodajnymi terenami, żyzną ziemią i innymi skarbami natury, zaczęli wypierać Indian z ich odwiecznych siedzib. Oblicza się, że około 1700 roku liczba Indian na obszarze obecnych Stanów Zjednoczonych dochodziła do miliona. W roku 1901 oficjalne komunikaty Urzędu do Spraw Indian, podawały już tylko cyfrę 269.388.

Obecnie około półmilionowa rzesza Indian w USA w ogromnej większości żyje w rezerwatach. Biuro do Spraw Indian wymienia dwieście osiemdziesiąt oddzielnych jednostek indiańskich, jak rezerwaty, rancheria i tak zwane wspólnoty.

Z około stuosiemdziesięciu plemion najwięcej zamieszkuje stany: Arizonę, Oklahomę, Nowy Meksyk, Kalifornię, Wisconsin, Nowy Jork i Waszyngton. W samym tylko stanie Waszyngton znajdują się 24 rezerwaty. Bytowanie Indian w rezerwatach, poza nielicznymi wyjątkami, da się skwitować jednym słowem: nędza.

Dawny dobytek Indian, zagwarantowany traktatami, wskutek oszukańczej polityki władz amerykańskich stale topniał. Jeszcze w roku 1880 Indianie posiadali sto pięćdziesiąt milionów akrów ziemi, mającej być ich nienaruszalną własnością „póki będzie rosła trawa i płynęła woda". Mimo to zabrano Indianom sto milionów akrów. I zabiera się dalej.

Do dziś trwa walka plemion Seneka z projektem umieszczenia na ich terenie zapory wodnej, chociaż zawarty z nimi w 1794 roku traktat mówi, że Stany nigdy nie będą miały pretensji do tego terytorium, i choć prezydent Kennedy zapewniał, że rząd nie naruszy dziedzictwa żadnej grupy szczepowej. — „Indianie — mówił prezydent — zbyt długo słuchali pięknych słówek i obietnic. Teraz mają prawo domagać się czynów." Tymczasem...

„Indianie — pisze gazeta „Indian Affairs" — są najbardziej dotknięci nędzą na obszarze całej Ameryki, doświadczani głodem, chorobami i biedą, którą znają od trzechset lat."

— Każdy, kto widział indiańskie rezerwaty w Południowej Dakocie, zgodzi się, że bardzo mało spotyka się w kraju miejsc, gdzie ludzie żyją w większej nędzy. Indianie od wczesnego dzieciństwa są niedożywieni, mieszkają w zatłoczonych, urągających higienie szałasach, co jest rezultatem skrajnej nędzy. Przerażająca jest statystyka śmiertelności dzieci — oto stwierdzenie jednego z amerykańskich senatorów.

Tysiące Indian w czasie II wojny światowej walczyło na różnych frontach, wielu ich zginęło. Wspaniałym pomysłem marynarzy, Indian z plemienia Nawaho, było używanie własnego języka, jako kodu, którym wysyłano rozkazy na pola bitew lub strategiczne depesze radiowe.

— A kiedy wygrali wojnę — mówi z goryczą wódz Pueblo — znowu praktykuje się wobec nas dyskryminację...

Jest jakaś ironia w fakcie, że w kraju, w którym najrdzenniejszą ludność stanowią Indianie, skazuje się ich na życie w siedzibach nędzy, zwanych w przewodnikach turystycznych „fascynującymi rezerwatami Indian".

Mieszkańcy rezerwatów trudnią się przeważnie uprawą roli, myśliwstwem, drwalstwem, wyplataniem koszy, rybołówstwem, rzemiosłem artystycznym, ujeżdżaniem koni itp. Tylko nieliczni trafiają na ławy uniwersytetów, zajmując potem stanowiska w hierarchii państwowej.

PRZECIĘTNE wykształcenie Indian kończy się na pięciu klasach szkoły podstawowej. Niektóre szkoły indiańskie w rezerwatach wyglądały do niedawna jak karne domy poprawcze, gdzie — jak mówią Indianie — posyłało się dzieci, żeby odpokutowały zbrodnie, iż są dziećmi swoich rodziców. Do rzadkości należy, ażeby indiańskiego wodza zaproszono do omawiania spraw wychowawczych, lub przynajmniej pozwolono mu uczestniczyć w dyskusji na ten temat.

Ale nie to jeszcze jest najgorsze. Są wypadki zabraniania indiańskim dzieciom wstępu do szkół. W mieście Duan kilku nie dopuszczonych do klas uczniów usiadło na progu budynku szkolnego, przez cały tydzień tkwiąc na miejscu, w niemym proteście. Był to protest nie tylko przeciw rasizmowi, lecz także przeciw temu, iż nie pozostawiono im innego wyjścia, jak odbywać co dnia ponad 70-cio milową drogę okrężną, ażeby dostać się do indiańskiej szkoły w Sampon.

Dzieciom Indian Choctaw, znad Missisipi, gdzie nawet w lokalach obowiązywała segregacja — nie pozwolono przekroczyć progu szkół publicznych, choć nie było w całym stanie ani jednej szkoły rezerwatowej.

OTO JEST AMERYKA.

Obóz Indian z połowy XIX wieku. Dziś nie znajdziemy już takich wiosek na terenach, których niegdyś Indianie byli gospodarzami. Można je zobaczyć tylko na filmach.

Foto: CAF

WARTO PRZECZYTAĆ KSIĄŻKI

- Prawda i legenda o Dzikim Zachodzie — SŁAWOMIR SIERECKI.
- Czciciele kojota i kruka — IRENA PRZEWŁOCKA.
- Prawdziwe życie Skórzanej Pończochy — FRIEDRICH VON GAGERN.
- Księga Indian — EWA LIPS.

I znów przychodzi wiosenne zmęczenie...

KIEDY I JAK ODRABIAĆ LEKCJE?

NIE ODRABIAJ lekcji bezpośrednio po powrocie ze szkoły, ale i nie w nocy. Po powrocie ze szkoły umyj się, odpocznij, możesz nawet zdrzemnąć się trochę. Zjedz obiad bez pośpiechu. Możesz przy jedzeniu posłuchać radia, ale nigdy nie czytaj.

Jeśli dojeżdżasz do szkoły pociągiem, a więc dużo siedzisz, to przed obiadem zrób kilka ćwiczeń ruchowych. Umysł twój będzie lepiej pracował.

Po obiedzie pomóż trochę w domu, wyjdź po zakupy, pograj w piłkę, byle niedługo, i zabierz się do odrabiania lekcji.

A oto sposoby na zmniejszenie godzin „odrabiania":

1. Wyłącz radio i telewizor, poproś domowników o ciszę i spokój.

2. Nie przyjmuj żadnych odwiedzin koleżanek czy kolegów w godzinach „odrabiania".

3. Odrabiaj lekcje pisemne w tym samym dniu, w którym zostały zadane.

4. Nie odrywaj się od lekcji z byle powodu (np. czesania się, chęci porozmawiania, zjedzenia czegoś itp.), ale kiedy poczujesz znużenie, połóż się płasko i wygodnie w absolutnej ciszy, zamknij oczy, rozluźnij mięśnie i staraj się o niczym nie myśleć. Po 10—15 minutach będziesz w doskonałej formie. Możesz również przerywać co jakiś czas odrabianie lekcji na kilkuminutowe ćwiczenia gimnastyczne.

5. Skończ odrabianie lekcji na godzinę, a najmniej pół godziny przed snem.

6. Znajdź w ciągu dnia trochę czasu na swoje ulubione hobby, ale staraj się to robić raczej po odrobieniu lekcji.

7. Zrób wieczorem plan na następny dzień, a rano powtórz materiał, którego uczyłeś się poprzedniego dnia. Warto w tym celu wstać o godzinę wcześniej.

8. Śpij co najmniej 9 godzin dziennie.

9. Nigdy, ale to nigdy nie odrabiaj lekcji w niedzielę. To jest dzień absolutnego wypoczynku. Pamiętaj, że kto dobrze odpoczywa, ten dobrze pracuje! Najlepiej w niedzielę udać się na wyprawę wiosenną w gronie przyjaciół. Wystarczy wyjść o godz. 10, a wrócić między 14 a 16. Będziesz po wyprawie zmęczony i głodny, ale zjesz z apetytem obiad i po obiedniej drzemce do wieczora będziesz świeży i wypoczęty, gotów do intensywnej pracy na następny tydzień. Nudne, bezplanowe snucie się po domu w niedzielne przedpołudnie to przyczyna dodatkowego zmęczenia, które daje się we znaki potem przez cały tydzień.

JAK SPĘDZIĆ DZIEŃ W SZKOLE

O tym — rzecz jasna — decyduje rozkład zajęć szkolnych, ale i ty też. Do ciebie należy czas przed rozpoczęciem lekcji, wszystkie pauzy i powrót ze szkoły.

Zadbaj o to, żeby przed rozpoczęciem lekcji przewietrzyć klasę. To samo dotyczy przerw.

Przerwy wykorzystaj do maksimum, WYŁĄCZNIE na wypoczynek. Nie czytaj i nie pisz! To bardzo ważne i dla oczu i dla mózgu! Staraj się spędzić pauzę w ruchu, na świeżym powietrzu, na boisku.

Wracaj do domu pieszo. Oddychaj głęboko, w postawie wyprostowanej, z podniesioną głową i zawsze przez nos. Wpłynie to dodatnio na pracę serca, układ krwionośny i przewód pokarmowy.

„ŚWIAT MŁODYCH" GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — Warszawa, Mokotowska 24, tel. 21-12-61. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 479, N-55